Pagoda ducha

MAJA KOMASIŃSKA-MOLLER

Pogoda ducha

Wydawnictwo WAM

Z mego serca tryska piękne słowo:
utwór mój głoszę dla króla;
mój język jest jak rylec biegłego pisarza.
Tyś najpiękniejszy z synów ludzkich,
wdzięk rozlał się na twoich wargach,
(...) wszystkie twoje szaty pachną mirrą, aloesem[1].

(PS 45,2-3.9)

AMDG

Dziękuję mojej rodzinie i wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób wspierali mnie w pisaniu, szczególnie jednak: mojemu Mężowi i dzieciom za miłość, Agnes i Grzesiowi za przyjaźń i wsparcie, Ani i Asi za pomoc w odkrywaniu piękna kobiecości i Jego Serca.

Maja

1 Wszystkie cytaty, o ile nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Biblii Tysiąclecia, wyd. V, Poznań 2014.

Od autorki

Pewnego dnia w internecie spotkałam się z takim przedstawieniem różnicy między kobietami i mężczyznami:

typowy dzień kobiety

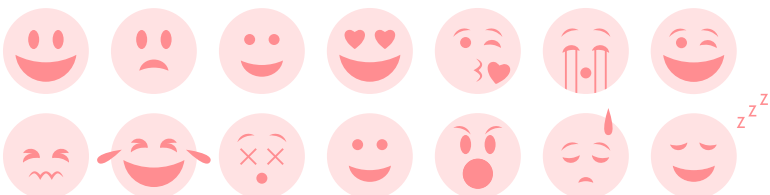

typowy dzień mężczyzny

To spore uproszczenie, a jednak typowy dzień kobiety naprawdę oznacza wiele emocji, niekiedy skrajnych. Przyzwyczaiłam się już do tego, że nie zawsze są one rozumiane przez innych. Niekiedy w chwilach, gdy walił mi się świat, zdarzało mi się słyszeć, żebym „nie przesadzała" albo że „nic się nie stało". Z perspektywy innych osób moje przeżycia mogły wydawać się niezrozumiałe. Między wierszami odczytywałam wtedy komunikat wsączający się niczym trucizna powoli w moje myślenie o sobie: nie masz prawa tak czuć. Nie bez powodu uważa się przecież część emocji za pozytywne, a inne za negatywne, czyli takie, którymi niechętnie dzielimy się ze światem. Płakać należy dyskretnie, a złość okazywać jedynie cichym liczeniem do dziesięciu, by nie wybuchnąć... Musiało minąć dużo czasu, zanim odkryłam, że właściwym pytaniem nie jest: „Czy mam prawo odczuwać w jakiejś chwili konkretne emocje?", ale raczej: „Co mam z nimi zrobić?". Zamiast zastanawiać się, czy wypada się złościć albo czy to nie jest głupie, że odczuwam lęk w sytuacji, która innych nie stresuje, powinnam przyjąć, że z jakichś powodów taka właśnie jestem i tak reaguję, a swoją energię spożytkować na to, by zobaczyć, co w tej chwili mogę z tym zrobić.

„Nie powinnam tak czuć" to słowa wypowiadane przez wiele kobiet przekonanych, że panowanie nad emocjami

jest oznaką ich wyciszenia i że wystarczy wytłumaczyć sobie racjonalnie pewne sprawy, by opanować towarzyszące im uczucia. Próbowałaś kiedykolwiek wejść w negocjacje z garnkiem, w którym gotuje się makaron? Jeśli w przeciwieństwie do mnie nie doświadczasz na co dzień kuchennych katastrof wynikających z robienia piętnastu rzeczy naraz, tym razem spróbuj. Nalej do garnka dużo wody, wsyp sporo makaronu, przykryj pokrywką i nastaw na bardzo duży ogień. Gdy woda zacznie się gotować i pienić – nie, nie zmniejszaj gazu. Dociśnij pokrywkę – mocno. Mocniej! Pomaga?...

Jeśli kiedykolwiek gotowałaś się w sobie, doświadczając nie tylko ogromnej siły emocji, ale też poczucia winy wynikającego z samego faktu ich odczuwania, zapraszam cię w podróż po świecie, który każda z nas może dla siebie oswoić, do wędrówki w głąb siebie bez oceniania tego, co w tym czasie zobaczysz. Liczę, że wspólnie uda nam się odkryć, co kryje się w świecie kobiecych uczuć, i pojąć, że nie muszą być one zbędnym bagażem niesionym przez życie, lecz mogą być źródłem naszej siły. Mam również nadzieję, że wchodząc na drogę odkrywania tego, kim naprawdę jesteśmy i co wypełnia nasze serce, będziemy w stanie podejmować coraz lepsze decyzje dotyczące naszego życia i odważnie odpowiadać na zaproszenia, jakie kieruje do nas Bóg. Te zaproszenia zazwyczaj

opatrzone są napisem „niespodzianka", Nadawca dodaje tam jednak drobnym druczkiem, że to właśnie takie przeżyte wspólnie z Nim przygody składają się na to, czego każdy z nas szuka – na prawdziwe szczęście i poczucie spełnienia.

Nie ruszamy w tę podróż same. Chciałabym, aby towarzyszył nam jeden z moich ulubionych świętych – Inigo, czyli Ignacy z Loyoli, urodzony w 1491 roku dzielny rycerz, którego celem była najpierw oszałamiająca kariera na dworze wicekróla Nawarry. Spragniony sławy i wielkości, oddawał się zarówno ćwiczeniom rycerskim, jak i dworskim rozrywkom. Nawrócenie przyszło w dwudziestym szóstym roku życia, a Pan Bóg musiał wtedy dosłownie zatrzymać Ignacego, rozpędzonego na co dzień i pchanego wielkimi pragnieniami, jakie miał w sercu. Unieruchomiony w czasie rekonwalescencji z powodu ran odniesionych w walce o Pampelunę, Ignacy spędzał czas na lekturze. Czytając Pismo Święte i żywoty świętych, stopniowo zaczynał odczuwać, że przedmiot jego pragnień się zmienia. Nadal pragnął rzeczy wielkich, pragnął też służby – jednak już nie u wicekróla Nawarry, ale u Kogoś znacznie większego. Zapragnął służyć pod sztandarem Jezusa. Nie pociągało go do tego, jak dawniej, pragnienie sławy i rozgłosu, lecz odkrycie ogromnej Miłości. I choć ten zdecydowany i konkretny Bask na pierwszy rzut oka wydawał się

kimś na kształt Bożego komandosa, wcale nie stosował się do zasady „chłopaki nie płaczą". Pod koniec życia modlitwa poruszała go tak bardzo, że lekarz wręcz zakazywał mu płakać z obawy o utratę wzroku!

Jeśli chodzi o świat uczuć, Ignacy nie jest więc jedynie teoretykiem, lecz także praktykiem. Dzięki temu może nam podpowiedzieć, w jaki sposób przeżywać codzienność, w której przeplatają się ze sobą radości i smutki, a pogoda (ducha) okazuje się bardzo zmienna. Dla niego uczucia nie są jedynie niewygodnym bagażem, który musimy dźwigać przez życie albo ciągnąć za sobą jak kulę u nogi. W uczucia warto się wsłuchać, bo pokazują nam, co się w nas kryje. Pokazują prawdę. Przemawiają przez nie nasze pragnienia i potrzeby, nawet te, które próbujemy w racjonalny sposób zamknąć w klatce nakazów, powinności i mądrych słów. Towarzyszą nam również w przeżywaniu relacji z Bogiem, w której, jak łatwo możemy zauważyć, radość bycia blisko Niego przeplata się ze smutkiem spowodowanym przeciwnościami i własnymi słabościami.

Opisując to, co dzieje się w naszym życiu duchowym, św. Ignacy wyróżnił dwa stany, w których możemy się znajdować – duchowe pocieszenie oraz strapienie. Stan pocieszenia to okres doświadczania Bożej obecności.

Modlitwa przychodzi nam wtedy z łatwością, a wszystkie trudności wydają się niewiele znaczącymi drobiazgami. W stanie strapienia jest zupełnie odwrotnie – mamy wrażenie oddalenia od Boga, czujemy się atakowani przez pokusy, a modlitwa to ostatnia rzecz, na jaką mamy ochotę. Brzmi znajomo?

Jeśli do tych dwóch stanów dodamy bogactwo kobiecej emocjonalności, trudno się dziwić, że zdarza nam się śmiać i płakać jednocześnie albo że nie wiemy do końca, czego chcemy, ale chcemy mieć to dokładnie teraz. Poniższe rozważania są jedynie nawiązaniem do pewnych elementów duchowości ignacjańskiej oraz nieśmiałą próbą podzielenia się z tobą tym, co niekiedy dzieje się w moim sercu. A w moim sercu czasem świeci słońce, dzięki czemu rozkwitam – jak kwiaty w maju. Niekiedy przetaczają się nad nim huragany i śnieżyce, by zaraz później zagrozić powodzią spowodowaną niepohamowanym płaczem. W tej pogodzie i niepogodzie jedno jest stałe – Boże zaproszenie, by wszystko przeżywać razem z Nim, a przez to wzrastać niezależnie od okoliczności.

Na pogodę

♥

Słońce, ciepły wiatr, zapach kwiatów i łąki rozkwitające wszystkimi kolorami tęczy – to za tym tęsknimy przez całą zimę. „Byle do wiosny" – rzucamy niekiedy, zanurzeni po kolana w śniegu czy przytłoczeni jesienną szarością. Wiosna to nadzieja, optymizm, szansa na rozpoczęcie od nowa. I choć dotyczy to pogody za oknem, czasem bardzo dobrze obrazuje również to, co dzieje się w naszych sercach.

Gdy spojrzymy uważnie na to, w jaki sposób przeżywamy relację z Panem Bogiem, dostrzeżemy, że jest ona bardzo dynamiczna. Są okresy, w których modlitwa przychodzi nam z łatwością, a wszystkie przeszkody wydają się łatwe do pokonania. Są i takie dni, kiedy brakuje nam sił, nadziei, a niekiedy i wiary w to, że Bóg jest obecny w naszych zmaganiach. Nasze życie czasem jest trochę jak kwiecień plecień, co przeplata trochę zimy, trochę lata. Zdezorientowani możemy szarpać się z rzeczywistością, próbując w letniej sukience przebrnąć przez śnieżycę lub zapominając o zdjęciu ciepłej czapki w lipcowym upale. Żeby tak nie było – żebyśmy nie tracili sił (i radości,

którą przecież tak łatwo zgubić po drodze) na niepotrzebne zmagania – św. Ignacy daje nam kilka konkretnych podpowiedzi. Pocieszenie to czas pomnażania wiary, nadziei, miłości i radości. Co zatem zrobić, by w tym czasie nie mnożyć Bożych darów przez zero? Jak przeżywać ten stan, by wzrastać, rozkwitać i przynosić dobre owoce?

O dobrych owocach słyszymy przy różnych okazjach i skupiamy się najczęściej na ich liczbie. Fajnie jest usłyszeć o plonie przynajmniej dziesięciokrotnym, bo marzyć o stukrotnym, to pewnie już pycha... To naturalne – żyjemy w czasach, w których bardzo lubimy liczyć, oceniać i czuwać nad efektywnością. Ja jednak dzisiaj chciałam poprosić cię, abyś na chwilę o tym zapomniała.

W jednej z przypowieści Jezus mówi, że nie zbiera się winogron z cierni ani fig z ostu (Mt 7,16). Chwilę później wypowiada słowa o tym, że dobre drzewo wydaje dobre owoce – lub w dosłownym tłumaczeniu z greki: „drzewo dobre owoce piękne czyni”[2]. Nie chodzi o ich liczbę – chodzi o piękno. Nie chodzi o ciernie i osty, bo one są w każdej z nas i Jezus doskonale wie, jak sobie z nimi poradzić. Chodzi o twoją wyjątkowość, o to, że twoje życie może wydać owoce jedyne w swoim

2 Cytat pochodzi z Biblii interlinearnej.

rodzaju. Dlatego na początek zapraszam cię do zatrzymania się nad tym, kim naprawdę jesteś i co w tobie dobre i piękne.

Bóg mieszka w stworzeniach: w żywiołach, dając im istnienie,
w roślinach, dając im życie i wzrost,
w zwierzętach, dając im czucie,
w ludziach, darząc ich rozumnością.
I we mnie także mieszka, dając mi
być, żyć, czuć i rozumem mię darząc...

ŚW. IGNACY LOYOLA, ĆD 235

Nieprzypadkowo piękna

Mam na imię Maja. To nie tylko zdrobnienie od Marii, lecz również nawiązanie do jednego z najpiękniejszych miesięcy w roku, gdy wszystko rozkwita, pachną bzy, a w cieple słonecznych promieni skrywa się obietnica lata. Moje drugie imię zapisane w akcie urodzenia to Magdalena, mam więc wspaniałą patronkę – apostołkę apostołów i kobietę o niezwykle wrażliwym sercu. Nazywam się Maja Magdalena. Niekiedy jednak w myślach zmieniam moje imię na inne, w pewnym sensie wykreślając to naprawdę określające moją tożsamość. Wstawiam tam przerażający wyraz: p r z y p a d e k . To wychodzi na jaw w różnych sytuacjach: gdy boję się, że stanie mi się coś złego – przez przypadek. Gdy nie potrafię siebie zaakceptować i czuję się, jakbym przyszła na świat nie dlatego, że Ktoś

mnie ukochał przed założeniem świata, ale – przez przypadek. Gdy poddaję się czarnym myślom podpowiadającym, że ktoś z moich bliskich może ciężko zachorować – przez przypadek. Gdy na co dzień staram się sprostać wyzwaniom i zakładam po kolei maski osoby pewnej siebie, nieskazitelnej i perfekcyjnej, a boję się, że prawda wyjdzie na jaw – przez przypadek...

Gdy patrzę w lustro, zastanawiam się czasem nad swoim miejscem w świecie. Słowa o tym, że jestem arcydziełem Bożej miłości, słyszałam nieraz. Powtarzałam je nawet z przekonaniem i w bardzo wiarygodny sposób. A jednak co jakiś czas musiałam bić się z myślami: jestem tylko częścią wielomilionowego tłumu zamieszkującego Ziemię. Czy rzeczywiście kimś wyjątkowym? Bóg naprawdę chciał, abym pojawiła się na świecie? Czy po prostu tak wyszło – i jestem?

Oczywiście – na takiej samej zasadzie, na jakiej recytuję formułki z katechizmu – odpowiadałam sobie na to pytanie, próbując pobożnymi słowami przekonać samą siebie, że nie mam się czym niepokoić. A jednak wątpliwość wracała jak bumerang, zwłaszcza wtedy, gdy doświadczałam trudności. Odpowiedź, która zadowoliła nie tylko rozum, ale i serce, przyszła dość niespodziewanie.

Stało się to w czasie zwyczajnego spaceru po lesie. Niespiesznym krokiem chodziłam wśród drzew, obserwując, jak

na niektórych z nich pojawiły się pąki, a na innych już powoli rozwijały się liście, bardzo delikatne i najzieleńsze z zielonych. Zachwyciłam się tym, jak precyzyjnie zbudowany jest każdy z nich. Pod spodem pokrywa je symetryczna siateczka małych żyłek, co fachowo nazywa się systemem waskularnym. Mały listek zaplanowany w najdrobniejszym szczególe…

Precyzja. Mistrzostwo. Niesamowite dopasowanie tylu elementów potrzebnych, by ten mały, zwykły listek zaistniał: odpowiedniego podłoża, ilości słońca, temperatury. W tym wszystkim nie było miejsca na chaos i przypadek. „Jeśli tak działa Bóg, jeśli nie popełnia błędów i wszystko idealnie planuje – pomyślałam wtedy – to mogę być pewna jednego: gdybym miała zjawić się na świecie przez przypadek, na pewno by mnie tu nie było!" Trudno przecież pomyśleć, że Ktoś, kto wymyślił budowę atomu i układ planet, delikatność i siłę skrzydełek pszczoły oraz słodycz miodu, mógłby pomylić się w choć jednej kwestii. Jeśli tutaj jestem, to znaczy, że On tego chciał. Jestem częścią uporządkowanego, rządzącego się konkretnymi prawami świata. Jestem częścią tego piękna, częścią s t w o r z e n i a, a nie efektem niekontrolowanego przez nikogo zbiegu okoliczności.

Twórcę poznaje się po jego dziele. Gdy wchodzimy do galerii, by oglądać dzieła Picassa, wiemy dobrze, że będą one zupełnie